OPŁATA POCZT. UISZCZONA RYCZAŁTEM

NASZE sprawy

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW POWSZECHNEGO ZAKŁADU UBEZP WZAJEMNYCH

ROK XIV | WARSZAWA, LIPIEC—SIERPIEŃ 1938 r. | Nr 7—8 (115)

Przeciw nowym próbom

Istnieje pewna kategoria ludzi, siedzących w pięknie urządzonych gabinetach, która stara się być tą „twórczą częścią społeczeństwa".

Są to ludzie bardzo produktywni, gdyż z pod ich ręki sypią się jak z rogu obfitości projekty ustaw, nowel do ustaw itd.

Nie było by to jeszcze tragiczne, gdyby wszystkie te twory, a przynajmniej w 95%, nie wychodziły na światło dzienne.

Ale gdy kiepskie pomysły chce się wprowadzać w życie...

Ukazał się niedawno **projekt ustawy o pracowniczych kasach ubezpieczeń i funduszach emerytalnych, mającej poddać te kasy i fundusze ścisłej kontroli państwowej.**

Przerzucając pobieżnie tylko tych kilkadziesiąt paragrafów jedna rzecz rzuca się odrazu w oczy, że jest to jeszcze jedna próba zrobienia wyłomu w prawach pracowniczych, by potem już z pewniejszej pozycji ograniczyć działalność związków zawodowych i podporządkować je czynnikom oficjalnym.

Czytając projekt ustawy na pozór zdawałoby się, że stworzył go ktoś, komu dobro tych kas i dobro ubezpieczonych leży na sercu.

Ustawa byłaby do przyjęcia gdyby chodziło o kasy słabe albo kulejące. Wtedy pomoc państwowa czy to w formie długoterminowego nisko lub bezprocentowego kredytu czy też fachowego doradcy byłaby pożyteczna i zrozumiała.

Zaistnieć może drugi wypadek, gdy ingerencja władz państwowych może zachodzić, a nawet jest koniecznie potrzebna. Dotyczy to sytuacji, gdy ubezpieczony ma znikomy, względnie wcale nie ma wpływu na bieg interesów towarzystwa i wtedy Państwo z urzędu występuje w roli opiekuna całej masy ubezpieczonych. Chodzi tu o różnego rodzaju spekulacyjne, prywatne towarzystwa ubezpieczeń, jedynie obliczone na zysk.

Ale w stosunku do kas pozostających pod kontrolą samych ubezpieczonych i finansowo bardzo mocno stojących?

Kto ma prawo lub chce stworzyć sobie to prawo (poza normalną kontrolą ustawami określoną) do mieszania się w stosunki związkowe należycie zorganizowane i pozostające pod kontrolą samych zainteresowanych?

Dziś, gdy szerokie rzesze pracowników umysłowych i fizycznych konsolidują się, by walczyć wspólnie wielką armią o prawo samostanowienia w kwestiach dotyczących spraw zawodowych, o samorząd w ubezpieczeniach społecznych, o kontrolę samych zainteresowanych nad wielkimi funduszami społecznymi—dziś wysuwa się projekt o organizacji pracowniczych kas ubezpieczeniowych!

Nie można tego uważać za nic innego, jak tylko **za próbę pomniejszenia znaczenia związków zawodowych i podważenia tej ich mocy finansowej, która stanowi trwałą podstawę ich działalności.**

Poza innymi rzeczami należy uświadomić sobie jeszcze jedną bardzo ważną.

Prawie wszystkie kasy ubezpieczeniowe przy związkach zawodowych są ściśle lub w bardzo znacznym stopniu związane z kasami oszczędnościowo - pożyczkowymi i nie mają odrębnej osobowości prawnej. Kontrolę nad nimi sprawują sami członkowie związku, mężowie zaufania ogółu zrzeszonych.

Może zachodzić tylko kwestia, czy statut kasy zapewnia możliwości ingerencji członkom na bieg spraw, czy nie stwarza pewnych przywilejów grupie członków i czy należycie zabezpiecza stronę techniczno-ubezpieczeniową.

Ale w takim wypadku wystarczy rewizja statutu czy też odpowiedniego regulaminu, zbędna jest zaś przebudowa od podstaw.

Tendencja **wyłączenia i odseparowania działalności ubezpieczeniowej od związków** każe doszukiwać się świadomego dążenia do osłabienia związków zawodowych przez pozbawienie ich tej niezaprzeczalnej siły finansowej — jaką posiadają m. in. dzięki prowadzonym ubezpieczeniom.

Istnieje jeszcze jedna ewentualność, jeśliby wspomniana ustawa weszła w życie.

Członkowie związków zapowiadają, że wycofają ubezpieczenia, a pieniądze przekażą do związkowych kas oszczędnościowo-pożyczkowych.

W ten sposób próby zaatakowania związków od strony finansowej spaliłyby na panewce, bo pieniądze pozostałyby w zrzeszeniach, zniszczonoby tylko — w roku dwudziestym Niepodległości Polski — ku wiecznej dla potomności pamiątce piękny dorobek, jakim są związkowe kasy ubezpieczeniowe.

Próbom tym całą siłą przeciwstawiamy się! **m. k.**

Czyżby tylko plotki?

Ostatnie uchwały Rady P. Z. U. W., uwzględniające niedostateczność obsady personalnej stałych pracowników oraz stwarzające możliwości zwiększenia etatów (w działach umownych, przymusie rolnym, prewencji), wywołały duże zadowolenie wśród pracowników. Sądzono, że na powstałe stanowiska powołani zostaną w pierwszym rzędzie dotychczasowi pracownicy P.Z.U.W., że powstaną pewne luzy etatowe, że będzie można pchnąć naprzód zdolniejsze i energiczniejsze jednostki z prowincji...

Złudzenie trwało krótko. Nie brano pod uwagę pewnego istotnego czynnika w powyższych sprawach. Dziś już w Instytucji trzęsie się od plotek na temat nowych osób, nie ubezpieczeniowców, nie fachowców, którzy jakoby mają objąć powstające placówki. **Poszczególne Dyrekcje bronić się muszą jakoby przeciwko inwazji obcych, protegowanych osób,** chciałyby choć część stanowisk obsadzić ludźmi, których nie trzeba szkolić, ludźmi sobie znanymi, mogącymi już dziś objąć swe placówki, chciałyby uniknąć eksperymentów, chciałyby... ale są bezsilne.

Sprawa obsadzania powstających stanowisk siłami z pośród stałego personelu P.Z.U.W., sprawa umożliwienia pracownikom normalnego ruchu służbowego była szeroko omawiana na tegorocznym Zjeździe Delegatów Związku. Powzięto odnośną uchwałę i zakomunikowano ją Władzom Instytucji, ale wiemy, że siła inercji, siła tradycji nie prędko pozwoli na zmianę na lepsze.

Może jednak przynajmniej tym razem **interes Zakładu okaże się ważniejszym od interesów osobistych możnych protektorów** (jakże często okazujących się efemerydami). Może tymczasem Władze Instytucji wezmą pod uwagę opinię odnośnych Dyrekcji przy obsadzaniu stanowisk; może tym razem powstanie u nas **normalny ruch służbowy i właściwy człowiek znajdzie właściwe miejsce.**

Pracownicy P.Z.U.W. pragną wierzyć, że nadejdzie czas, gdy opinia Rady o ich pracy, wyrażona w podziękowaniu z dn. 30.X. 1937 r., znajdzie uwzględnienie również w posunięciach Władz Instytucji: **że nie będą musieli swoją wiedzę fachową, swoją znajomość terenu i doświadczenie zużytkowywać jedynie celem szkolenia swych przyszłych zwierzchników i ewentualnie później za nich pracować;** pragną wierzyć, że będą przynajmniej mieli te same szanse, co obcy w ubieganiu się o nowe stanowiska, że nie są skazani „na wymarcie" (to znaczy przedwczesne zemerytowanie) przed zużyciem swych możliwości i energii.

Czyżby znów czekało ich rozczarowanie?

Od zarania spółdzielczości

Spółdzielczość jako jedna z form obrony przed wyzyskiem w wielu dziedzinach życia codziennego została powszechnie zrozumiana dopiero właściwie w czasie wielkiej wojny i w okresie powojennym, gdy wielu ludzi mając łatwiejszy dostęp do producentów czy to dzięki kapitałowi czy też pewnym przywilejom robiło kolosalne majątki na dostawie przede wszystkim artykułów pierwszej potrzeby.

Samoobrona przed wyzyskiem nie jest nową rzeczą. Gdy bowiem sięgniemy do historii ruchów społecznych, dowiemy się, że pewnego rodzaju pierwowzory spółdzielniane istniały w Niemczech jeszcze pod koniec średniowiecza. Były to cechowe Kasy Pogrzebowe, które z czasem rozszerzyły swą działalność, tworząc równocześnie rodzaj kas pożyczkowo-zapomogowych.

Jednakże próby ujęcia zagadnień spółdzielczości na podstawach naukowo - teoretycznych datują się dopiero od początku w. XIX. Początkowo były to utopie, których próby realizowania nie powiodły się (Owens, Fourier). I dopiero druga połowa XIX w. przynosi skonkretyzowanie zasad. Odkryto (Marks), że jedną z dróg, prowadzących do właściwej przebudowy ustroju społecznego, jest gospodarcze uniezależnienie klasy pracującej od kapitału bez żadnej pomocy z zewnątrz.

W Polsce za ojca spółdzielczości uchodzi Staszic. Miał on podobno napisać szereg krótkich rozprawek o spółdzielczości tłumacząc, iż wspólnym wysiłkiem, przy niewielkim wkładzie pojedyńczego człowieka i odrobinie cierpliwości można stworzyć wielkie dzieła.

Do czasów jednak wojny światowej ruch spółdzielczy w Polsce jest znikomy (najwcześniej powstały, bo w r. 1889 — Spółdzielnie Kredytowo - Oszczędnościowe w Przemyślu i Spółdz. Spożywców „Samopomoc" w Nowym Sączu, założone przez kolejarzy i istniejące do dziś). Idea spółdzielczości nie znajdowała naogół zrozumienia.

Dopiero wojna otworzyła ludziom oczy. Wtedy — na tle stosunków spekulacyjnych w handlu artykułami pierwszej potrzeby zrozumiano, co znaczy spółdzielczość.

Toteż zaznaczył się kolosalny wzrost ruchu spółdzielczego szczególnie w zakresie tworzenia „konsumów" (spółdzielni spożywców).

Była jeszcze jedna przyczyna tego wzrostu popularności spółdzielni spożywców — gdy w sklepach miejskich czy państwowych ludzie stali nieraz po kilkanaście godzin w długich kolejkach, by po dojściu do sklepu dowiedzieć się, że dla nich już zabrakło, — to w spółdzielni każda ilość jakiegoś upragnionego towaru była dzielona pomiędzy wszystkich członków.

Dziś poza spółdzielniami spożywców (w czasie wojny i w najbliższym powojennym okresie tylko te istniały) istnieje cały szereg różnych typów, jak spółdzielnie mieszkaniowe (zresztą nie wszystkie te t. zw. spółdz. mieszkaniowe są, czy też były na prawdę spółdzielniami), oszczędnościowo - pożyczkowe, spółdzielnie pracy, rolnicze itd.

Rozwijają się one wszystkie pięknie, a rola ich jest naprawdę wielka.

Najważniejszym ich zadaniem jest wyeliminowanie pośrednictwa, które z jednej strony obdziera producenta, płacąc najniższe ceny, z drugiej zaś konsumenta, dyktując ceny, jakie mu się podoba (chowanie towarów, by po pewnym czasie rzucić je na rynek z ceną już odpowiednio wyższą).

Przytoczę dla przykładu jeden fakt, który sam stwierdziłem przed 4 laty w czasie pobytu na Polesiu. Wdałem się w rozmowę z rybakiem - poleszukiem i dowiedziałem się, że pośrednicy - handlarze płacą im **za pud (16 kilo)** dużej ryby (od ½ kg w zwyż) karpia, szczupaka, lina, jazia, węgorza od 1 zł 35 gr. do 1 zł 70 gr. Uszom własnym nie chciałem wierzyć. W tym czasie za 1 kg karpia, szczupaka płaciło się w Warszawie 1.60 — 2.00 zł.

Niechże ten rażący przykład wyzysku, uprawianego zresztą w wielu dziedzinach, będzie bodźcem do wstępowania w szeregi dziś już tak okazałej i mogącej poszczycić się wieloma zdobyczami rodziny spółdzielczej.

M. Kaczanowski

K. O. P. P.

obrońcą naszych interesów

Deklaracja Komitetu Obrony Praw Pracowniczych, zgłoszona na konstytucyjnym zebraniu plenarnym Pracowniczego Komitetu Uczczenia Dwudziestolecia Zdobytej Niepodległości, wywołała wręcz osłupienie. W deklaracji tej przedstawiciele KOPP-u wypowiedzieli się przeciwko świadczeniom pracowniczych związków na cele ogólnospołeczne z okazji uczczenia 20-lecia Niepodległości, natomiast wysunęli postulat, by z racji tej rocznicy państwo obdarzyło swych pracowników ustawą amnestyjną, cofnięciem krzywdzących przeniesień, wzmożonymi awansami itp. Zdumienie wywołała nie sama deklaracja, którą można zrozumieć jako wyraz uzasadnionego rozgoryczenia mas pracowniczych, lecz fakt zgłoszenia podobnego oświadczenia przez centralę tych związków pracowniczych, których działalność nigdy nie zaznaczyła się mocniejszym wystąpieniem w walce o poprawę bytu klasy pracującej, które stale podkreślając swe „narodowe i chrześcijańskie" stanowisko złamały solidarność pracowniczą, organizując w dn. 16.I. br. w czasie Kongresu Pracowniczego swój odrębny zjazd. A przecież związki te, tak chętnie przeciwstawiające swe stanowisko Centralnej Komisji Porozumiewawczej, jakże często stosują w praktyce egoizm klasowy, jakże często bronią przywilejów tylko swej grupy. Wystarczy przejrzeć organ prasowy takiego np. Zw. Stow. Urzędników z wykształceniem akademickim lub Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych i Średnich, by mieć jaskrawe przykłady egoistycznego zasklepienia się we własnym, ciasno pojętym interesie. Dlatego też nie można było od zjazdu K.O.P.P.-u oczekiwać takich deklaracji, daleko wybiegających ponad interesy grupowe warstwy pracowniczej, jak uchwalona przez Kongres styczniowy deklaracja w sprawie obronności Państwa, jak deklaracja społeczno-gospodarcza, nacechowana troską nie tylko o to, by wykrajać z „bochenka" jak największą kromkę dla siebie, lecz by zwiększyć ten „bochenek" i równomierniej go podzielić.

Sui generis klasowość, jaką popisał się K.O.P.P., nikogo w błąd nie wprowadzi. Wiemy, a raczej możemy śmiało przypuszczać, że nie chodziło mu o to, by pracowników rzeczywiście uchronić przed nowym obciążeniem, (wiadomo, że pod naciskiem biur personalnych zapłacą „dobrowolnie i spontanicznie"), lecz chciano w ten sposób sparaliżować akcję Centralnej Komisji Porozumiewawczej. Można wyrazić głęboki żal, że i tym razem, kiedy chodziło o wspólne i solidarne uczczenie rocznicy 20-lecia przez cały Świat Pracy Umysłowej w Polsce, interesy partykularne okazały się ważniejsze, że nawet w tej dziedzinie konsolidacja okazała się niemożliwą.

A może patriotyczny cel zbiórki raził tych Panów z K.O.P.P.u, może raził ich tytuł Komitetu Uczczenia Zdobytej Niepodległości... może dostali Polskę darmo...

Pracowniczy ruch zawodowy prowadzi walkę o poprawę warunków bytu nie tylko swych członków, lecz stara się o ogólne podniesienie poziomu ekonomicznego całego kraju, nie chce stanowić uprzywilejowanej grupy, lecz dąży do rzeczywistego „podciągnięcia Polski wzwyż". Dywersja K.O.P.P.-u może utrudnić osiągnięcie tych celów — przeszkodzić jednak nie zdoła. Masy pracownicze nie mają zaufania do akcji, mającej na celu obronę raczej przywilejów, niż praw pracowniczych. Prezes K.O.P.P.-u mógł się o tym przekonać na Kongresie Pracowniczym, który się odbył dn. 24.XI 1935 r. Obecnie KOPP powtarza błędy ówczesnej Centralnej Rady Pracowniczej.

E. K.

Z ruchu pracowniczego

Akcja Pracowniczego Komitetu Dwudziestolecia Zdobytej Niepodległości

Jak już pisaliśmy, z ramienia Centr. Komisji Porozumiewawczej reprezentującej ok. 300.000 zrzeszonych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych powstał pracowniczy Komitet Dwudziestolecia Zdobytej Niepodległości celem zorganizowania solidarnego wystąpienia pracowników w tę wielką rocznicę.

W skład plenum Komitetu wchodzą wszyscy prezesi związków, zrzeszonych w C.K.P. oraz związków pracowniczych, które zadeklarują gotowość współpracy w ramach Komitetu.

Na zebraniu konstytucyjnym Komitetu, które odbyło się w dn. 23.VI r.b. dokonano wyboru Wydziału Wykonawczego, mającego stanowić ściślejszy organ wykonawczy Komitetu.

Ustalono też orientacyjne normy składkowe na stworzenie Funduszu Uczczenia Dwudziestolecia Zdobytej Niepodległości w następującej wysokości: po ¼% uposażenia od płac do 160 zł miesięcznie netto, po ½% od płac do 600 zł neto, i po 1% od płac powyżej 600 zł netto — w ciągu 4 miesięcy, poczynając zbiórkę w miarę możności najwcześniej.

Postanowiono też, iż z zebranych funduszów ⅔ przeznaczone zostanie na F.O.N., ⅓ zaś na budowę wiejskich szkół powszechnych 7-klasowych, które będą nazwane imieniem Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego. Odnośne związki, fundujące te szkoły, obejmą stałą opiekę nad nimi oraz dziatwą wiejską, pobierającą w nich naukę.

W rocznicę Niepodległości w dniach 11 — 13 listopada Komitet zamierza na terenie większych skupień pracowniczych zorganizować wielkie manifestacje ogólnopracownicze, połączone ze złożeniem darów Armii i Szkolnictwu.

Uchwała Rady Naczelnej Unii w sprawie udziału pracowników w kierownictwie przedsiębiorstw

Rada Naczelna Unii uważając realizację sprawiedliwości społecznej za nieodzowną dla wzmocnienia siły i prężności Narodu i Państwa, uznaje za konieczne przeprowadzenie następujących postulatów:

1) Wprowadzenie przedstawicieli pracowników do władz nadzorczych instytucji i przedsiębiorstw prywatnych.

2) Dopuszczenie przedstawicieli pracowników do współpracy w pracach nad sprawami personalnymi w tych przedsiębiorstwach i instytucjach, w których to dotychczas nie zostało przeprowadzone.

3) Jawne opiniowanie pracowników.

4) Uwzględnienie pracowników przy podziale zysków.

Problem biur powiatowych

Problem biur powiatowych jest u nas ciągle żywy, a ostatnio — po usamodzielnieniu powiatów — zagadnienie to wyszło na czoło innych zagadnień w Zakładzie. Biuro powiatowe stanowi teraz samodzielną jednostkę organizacyjną, wykonywującą rozliczne, najczęściej obarczające dużą odpowiedzialnością funkcje. Pracownicy biur powiatowych stanowią ponad 70% ogółu pracowników Zakładu. Biuro jest jedynym organem wchodzącym w bezpośredni kontakt z ludnością. Dla mas mniej uświadomionych biuro powiatowe to całe P.Z.U.W., bo dalsze instancje giną w tajemniczych mgłach oddalenia. **Ono więc urabia Zakładowi opinię mas,** ono głównie decyduje o jego popularności.

To też biuro to winno posiadać właściwy wygląd, odpowiadający powadze Zakładu. Winno mieć odpowiednią ilość personelu i sprawną organizację tak, by nie ucierpiało na tym ze szkodą dla autorytetu Instytucji wykonywanie zasadniczych zadań ubezpieczeniowych. Musi być należycie postawione w hierarchii innych organów i władz powiatowych.

Te zagadnienia mają teraz szczególną wagę i muszą być rozwiązane. Nie powinien tu stanowić przeszkody tak chętnie stale wysuwany moment kosztów administracyjnych, będący zresztą tylko przysłowiowym strachem o wielkich oczach.

Trzeba przyznać, że na pracę biur powiatowych zwrócona jest teraz uwaga całego Zakładu, że w zakresie uposażenia tych biur już się tam coś robi (przyznano np. pewnym inspektoratom kredyty na umeblowanie), jednakże jest to kropla w morzu. Jeżeli utrzyma się takie tempo w naprawianiu tych stosunków, to do właściwego poziomu dociągnie się biuro powiatowe **za 100 lat.**

Bo potrzeby, gwałtownie domagające się zaspokojenia, są wielkie.

Mamy przed sobą 2 protokóły ze zjazdów inspektorów powiatowych woj. warszawskiego (z dn. 12 i 13.II r.b.) oraz woj. wołyńskiego (z dn. 27 i 28.V r.b.), odbytych przy obecności Pana Naczelnego Dyrektora. Inspektorzy powiatowi m. in. poruszali w swych sprawozdaniach sprawę warunków pracy personelu powiatowego i uposażenia biur.

Warunki te są naogół opłakane (a trudno sądzić, aby na terenie innych województw było lepiej).

Często więc biuro mieści się w jakiejś ponurej brudnej ruderze drewnianej, bo w mieście o lepszy lokal trudno, a jeśli jest, to dużo droższy, na to zaś nie wystarczy po aptekarsku wymierzony ryczałt kancelaryjny.

Lokale są naogół małe, zawalone aktami, panuje w nich niemożliwa ciasnota. W jednym np. z powiatów w pokoju o pow. 25 m² obstawionym dokładnie szafami potrafi nawet pracować 6 osób. Istotnie nielada uzdolnienia — w tym się chyba trzeba ćwiczyć. Bo przecież w tym samym pokoju przyjmuje się jeszcze interesantów. Bardziej pomysłowi potrafią sobie radzić — przenoszą np. **archiwum na strych** (autentyczne) — myszom ku uciesze. Zwracamy uwagę pp. inspektorów na świetny pomysł, godny naśladowania. Bo — jak słyszeliśmy — w wielu wypadkach akta są piętrzone na szafach aż pod sufity i urzędnik, chcący się do nich dostać, uprawia karkołomną ekwilibrystykę na stołach i krzesłach. To już wygodniej i bezpieczniej na strych.

Umeblowanie — to często mocno zgryziona zębem czasu zbieranina różnych kolorów i kształtów. Jeden z p. inspektorów zapewniał, że każdy urząd gminny dużo lepiej się pod tym względem prezentuje od jego biura.

Pieniądze, które się w dużych sumach przyjmuje od ubezpieczających, **przechowuje się w różnych miejscach** — (bo oczywiście kasety podręcznej nie ma, chyba że ją sobie za własne pieniądze kupił inspektor) — **więc w szufladzie stołu czy biurka, w kieszeni, a nawet w pudełku od gilz.** A ew. niedobory, szary człowieku, pokrywaj z własnych funduszów, bo inaczej sprawa znajdzie się u prokuratora.

O braku różnych utensylii biurowych nie warto już pisać — jest on powszechny.

Osobną grupę bolączek stanowi obsada personalna. Dosłownie prawie wszyscy inspektorzy skarżą się na niedostateczną ilość personelu biurowego, a duża część i technicznego. Ludzie siedzą w biurze często do późna w nocy, inspektor sam księguje wykazy, przez co szwankują inne obowiązki, na które nie ma czasu, zapędza do pracy kancelaryjnej techników, nie może wbrew nakazom z góry przeprowadzać przeszacowywania wykazów kubaturowych itp.

Dosłownie wszyscy inspektorzy skarżą się na **brak gońca-woźnego,** którego posiadają inne nawet drobniejsze organy powiatowe różnych instytucji, dalej na niedostateczność ryczałtów kancelaryjnych, norm kilometrowego, ryczałtów na rozmowy telefoniczne, na porto.

To wszystko nie są utyskiwania pewnych tylko jednostek, cierpiących na dolegliwości wątrobiane, ale zdanie powszechne; bolączki te przewijają się poprzez wszystkie sprawozdania inspektorów powiatowych.

Na niedostateczność uposażenia biur powiatowych zwróciła ostatnio uwagę Rada P.Z.U.W., która na sesji czerwcowej r.b. (23 i 24 czerwca) powzięła w tej materii uchwałę o następującej treści:

„Rada prosi Pana Naczelnego Dyrektora o przeprowadzenie w roku bieżącym w ramach budżetu dodatkowego możliwie intensywnej akcji zaopatrzenia inspektoratów w potrzebny sprzęt i ruchomości".

To jest już pewien krok naprzód, ale wobec tych bolączek, które wyżej zobrazowaliśmy, to jeszcze niewiele. **Tempo i rozmiar świadczeń na rzecz biur powiatowych musi ulec zwiększeniu** — w imię autorytetu Instytucji, który tak bardzo leży nam wszystkim na sercu, w imię należytego spełniania tych zadań, jakie Instytucja ma do spełnienia, no i także w imię ludzkiego traktowania pracownika.

Rada P. Z. U. W. powzięła szereg doniosłych uchwał

Ostatnia sesja Rady P.Z.U.W. z dn. 23 — 24.VI r.b. zawiodła naogół pokładane nadzieje pracowników. W sprawach najbardziej obecnie dla nas zasadniczych, o których pisaliśmy w poprzednim numerze „Naszych Spraw", a których rozwiązania oczekiwaliśmy, nie przyniosła rozstrzygnięć, lub przyniosła tylko połowiczne. W tym więc zakresie (sprawa dodatku lokalnego 15%-owego, zasiłku ogólnego w r.b. a także i zwiększenia liczby etatów pracowniczych) sytuacja pozostała nadal niewyjaśniona, drażliwa i niepewna.

Powzięła jednakże Rada szereg uchwał, które ze względu na swe znaczenie dla stosunków pracowniczych w Zakładzie wypada na tym miejscu podkreślić.

Uchwaliła więc **zwiększenie liczby etatów pracowniczych na r. 1938 o 38 osób;** etaty te jednakże przewidziane są w głównej mierze na utworzenie osobnych referatów prewencyjnych w inspektoratach wojewódzkich oraz zasilenie działów umownych. Zasadnicze więc zagadnienie — odciążenie biur powiatowych — pozostało nierozwiązane.

Następnie stwierdziwszy, że lata służby ochotniczej w wojsku polskim jak i lata służby wojskowej nie są w/g pragmatyki służbowej Zakładu zaliczone do wysługi emerytalnej, co Zakład nasz wyróżnia ze szkodą dla pracowników z pośród innych instytucyj podobnego charakteru i państwowych, uchwalono:

„Rada prosi Pana Naczelnego Dyrektora o uzgodnienie sposobu zaliczania lat służby wojskowej z przepisami obowiązującymi w innych instytucjach państwowych".

Sprawa ta więc wreszcie doczeka się może rozwiązania.

Badając wyniki działalności Zakładu za r. 1937 Rada zwróciła uwagę na wielką pozycję kredytów (ok ½ mil. zł), przeznaczonych na prace czasowe i pobiurowe. Zdaniem Rady tkwi w tym błąd organizacyjny. Powierzanie szeregu czynności, wymagających szczególnej uwagi i staranności, a także pewnej praktyki, nieodpowiedzialnemu, ad hoc przyjętemu personelowi uważać należy za niewskazane. Wykonywanie zaś tych czynności w godzinach pobiurowych przez pracowników Zakładu osłabia wydajność ich pracy w godzinach obowiązujących. W związku z tym uchwalono:

„Rada prosi Pana Naczelnego Dyrektora o przeprowadzenie badań, czy nie byłoby racjonalnym w budżecie na rok 1939 zaniechać wstawiania tak dużej pozycji na prace czasowe i pobiurowe, a natomiast przeorganizować pracę w inspektoratach powiatowych i powiększyć w tym celu personel, zastępując wydatek na prace akordowe wydatkiem na pracowników stałych".

Stwierdzono także, iż niekiedy organy lokalne na własną rękę wydają zarządzenia, obniżające normy wynagrodzeń za prace pobiurowe i czasowe (akordowe), celem utworzenia w ten sposób lokalnych rezerw, służących na pokrycie innych wydatków, nie przewidzianych dostatecznie przez organa centralne. Uznając, iż przyczynia się to do obniżenia autorytetu Zakładu i utrudnia kontrolę wydatków, poczynionych na prace pobiurowe i akordowe, Rada postanowiła, iż **winno się powziąć kroki, uniemożliwiające „czynienie lokalnych oszczędności na pracach czasowych i pobiurowych".**

Stwierdziwszy wielkie braki w zakresie wyposażenia biur powiatowych, Rada powzięła uchwałę następującej treści:

„Rada prosi Pana Naczelnego Dyrektora o przeprowadzenie w ramach budżetu dodatkowego intensywnej akcji zaopatrzenia inspektorów w potrzebny sprzęt i ruchomości" oraz

„...żeby oszczędności w materiałach kancelaryjnych nie były powodem tworzenia przez personel powiatowy niedozwolonych rezerw na pracach czasowych i pobiurowych na uzupełnienie niezbędnych materiałów kancelaryjnych".

Wreszcie Rada uchwaliła skreślenie z budżetu r. 1937 wstawionej tam przez Władze Zakładu rezerwy specjalnej na wypłacenie ew. w r. 1938 pracownikom stołecznym pozostałej części spornego dodatku lokalnego (15%). Rezerwa ta wyniosłaby zł 666.562. Skreślenie motywowane było tym, iż należności z tytułu dodatku lokalnego powstały w wyniku niejako niedopatrzeń w okresie 3 lat poprzednich. Obciążanie więc całą sumą budżetu jednego roku (1937) zwłaszcza kiedy kwesia należności, będąca przedmiotem sporu sądowego, nie jest jeszcze przesądzoną, byłoby niewłaściwe. W razie niepomyślnego dla Zakładu wyroku sądowego pozycja ta, zdaniem Rady, winna znaleźć pokrycie w budżecie dodatkowym.

Bilans akcji oddłużeniowej

Oddłużenie na tle materialnej sytuacji pracowników nie dało wyników oczekiwanych

Korzystając z łaskawego zezwolenia Pana Przewodniczącego Komisji Oddłużeniowej, dra M. Filipka, redakcja „Naszych Spraw" dokonała szczegółowego opracowania surowego materiału, zawartego w aktach oddłużeniowych, a obejmującego niezmiernie ciekawe dane, dotyczące warunków wynagrodzenia, gospodarowania i położenia finansowego dużej części pracowników w Instytucji (dane te nie były dotąd ujmowane w żadne zestawienia ogólne). Materiał liczbowy, zawarty w poniższym artykule, stanowi właśnie owoc tych długich przygotowawczych prac statystycznych, jest więc zupełnie oryginalny.

Za udostępnienie redakcji akt oddłużeniowych i umożliwienie — z zachowaniem całkowitej dyskrecji — opracowania zawartych w nich danych składamy na tym miejscu Panu Przewodniczącemu Komisji Oddłużeniowej serdeczne podziękowanie.

Redakcja.

Przeprowadzona przez Zakład— w przeważnej części w r. 1937 — i zakończona już akcja oddłużeniowa zakrojona była na dużą skalę i objęła znaczną część Jego pracowników. Ogółem **przyznano 445 pożyczek oddłużeniowych na ogólną sumę netto (bez procentów) zł 563.454.** 28% pracowników uzyskało więc przejęcie ich długów przez Instytucję. Jednakże — jak zobaczymy to dalej — nie w całości.

Nie należy też sądzić, że liczba ta wyczerpuje ilość naszych pracowników, mających zadłużenia, mogących więc podlegać akcji oddłużeniowej. Przede wszystkim 78 zgłoszeń załatwiono odmownie (czy to z braku należytego udowodnienia długu, czy w uznaniu, iż dług nie nadaje się do objęcia przeprowadzaną akcją, czy wskutek niezachowania terminu zgłoszenia itp.), ogółem więc **523 osoby czyli blisko 34% pracowników Zakładu ubiegało się o uzyskanie pożyczki.** Powtóre wielu pracowników — i to wiemy z całą pewnością — mając nawet znaczne zadłużenia — nie skorzystało z akcji, rezygnując z niej z różnych względów. Z pewnością bowiem nie bylibyśmy dalecy od prawdy twierdząc, iż nieomal wszyscy pracownicy mają takie czy inne długi. Ba, któżby ich nie miał!

Jednakże to są tylko twierdzenia, których wprawdzie nikt nie będzie z pewnością podawał w wątpliwość, ale też których oczywiście nie można ująć w ścisłe liczby. Dlatego też, by nie wykraczać poza granice liczbowej ścisłości, a posiadając konkretne dane statystyczne tylko w odniesieniu do grupy pracowników, objętych akcją oddłużeniową, ograniczmy się w poniższych rozważaniach do tej grupy. Wysnute wnioski rzucą i tak ciekawe światło na warunki egzystencji przeciętnego pracownika P.Z.U.W.

Poszczególne akta oddłużeniowe zawierają dane, które możnaby podzielić na 2 grupy: 1) dotyczące zadłużenia pracownika i 2) dotyczące jego gospodarowania w granicach miesięcznego budżetu.

Rozważenie pierwszych z nich pozwoli osądzić, w jakim rozmiarze jest pracownik zadłużony, co za charakter mają te długi, więc na pokrycie jakich potrzeb je zaciągał, a także w jakim stopniu przyniosło mu ulgę oddłużenie.

Druga grupa danych wykaże m. in., jak sytuowany pracownik odczuwał największą potrzebę oddłużenia.

Na tle tych rozważań ujawni się wartość przeprowadzonej akcji.

Zadłużenie a akcja oddłużeniowa

Oddłużenie przeprowadzono na znanych zasadach. Instytucja przejęła pewne długi pracowników, zaspokajając bezpośrednio gotówką wierzycieli i rozkładając tak skumulowane sumy, stanowiące obecnie nowy jeden dług na rzecz Instytucji, na długoterminowe spłaty (do 72 miesięcy) przy oprocentowaniu 2% w stos. rocznym. Każdy otrzymujący pożyczkę jednak nie może zaciągać bez zgody Instytucji nowych długów do czasu spłacenia pożyczki oddłużeniowej.

Przyznane pożyczki na ogół nie w całości pokrywają zgłoszone zadłużenie. Poniższa tabela zilustruje stan udzielonych pożyczek i zadłużenia pracowników, objętych akcją:

Inspektorat	Zadłużenie: Ogółem w tys. zł	Zadłuż. przeciętne: zł	Zadłuż. przeciętne: w stos. do mies. dochodu netto %	w tym (w procentach): związk. (w KWP i Kole)	w tym (w procentach): w P.Z.U.W	w tym (w procentach): prywatne	Pożyczki przyznane: Ilość	Pożyczki przyznane: Suma w tys. zł	Pożyczki przyznane: Przec. suma poż. zł	Stosunek pożyczki do zadłuż. %
Centrala	118.8	2790	890	19	30	51	38	60.8	1599	51
Stołeczny i Oddz. Głów.	40.7	3130	870	20	34	46	13	18.6	1436	46
Warszawski	79.3	1930	720	19	23	58	41	46.2	1127	58
Białostocki	61.2	2110	850	15	18	67	29	35.4	1222	58
Nowogródzki	38.4	1670	680	27	22	51	23	31.—	1346	80
Wileński	38.9	1770	670	14	12	74	22	28.1	1276	72
Poleski	34.—	1360	530	45	13	42	25	25.7	1028	76
Wołyński	67.7	1780	750	24	18	58	38	44.7	1177	66
Tarnopolski	33.8	1470	520	14	23	63	23	21.9	951	65
Stanisławowski	32.7	1720	700	18	11	71	19	22.9	1205	71
Lwowski	80.9	2070	720	20	12	68	39	56.3	1444	70
Krakowski	47.—	1470	570	10	12	78	32	33.5	1048	71
Śląski	26.1	1930	720	11	23	66	11	16.3	1480	62
Kielecki	69.7	2400	770	13	18	69	29	38.1	1312	55
Łódzki	71.9	2400	900	13	22	65	30	43.5	1451	60
Lubelski	64.—	1940	710	13	20	67	33	40.5	1227	63
Ogółem	905.1	2034	730	18	20	62	445	563.5	1266	62

Ogółem więc zadłużenie 445 pracowników, objętych akcją oddłużeniową, wynosiło zł 905 tys. (dane przeważnie z pierwszej połowy r. 1937). Ponieważ pożyczek przyznano 563 tys. zł, **pokryły one 62% zgłoszonych długów** (a dla poszczególnych inspektoratów % ten jest różny i waha się, jak widać z tabeli, od 46 w inspektoracie stołecznym i Oddz. Głównym do 80 w nowogródzkim).

Jest to już jedna z zasadniczych wad przeprowadzanej akcji. Znaczna bowiem część zadłużeń pozostaje poza kontrolą Instytucji, pracownik w ich spłacaniu musi borykać się z poprzednimi trudnościami, od których miała go uwolnić akcja oddłużeniowa. Jeśli są to uciążliwe długi prywatne, to położenie jego niewiele się poprawiło.

Jak widzimy z tabeli, zadłużenie pracowników jest na ogół bardzo wysokie (przeciętna 2.034 zł, tj. 7.3 (730%) przeciętnych dochodów miesięcznych). Celuje w tym inspektorat łódzki, gdzie zadłużenie przeciętne osiąga najwyższą granicę 9 (900%) miesięcznych sum dochodu netto oraz stolica, gdzie dla Centrali oraz inspektoratu stołecznego i Oddz. Główn. wynosi 8.9 i 8.7 takich sum (890 i 870%).

Gros tych sum stanowią prawie wszędzie długi prywatne (ogółem 62%), choć dla pracowników stołecznych poważną pozycję stanowi zadłużenie w Instytucji, a dla niektórych inspektoratów długi związkowe (z K.W.P., Kasy Koła).

Oddłużenie objęło po większej części długi prywatne. Akta pozwalają stwierdzić, na jakie cele długi te zostały zaciągnięte. Otóż należy podkreślić, że w olbrzymiej większości są to długi konsumcyjne, przeważnie zaległe należności z tytułu ratalnego kupna towarów. Są więc tam zaległe raty za towary bławatne, materiały łokciowe, meble, dywany, galanterię, radioaparaty, węgiel i drzewo, zaległe komorne, zegarki, bieliznę, ubranie, futra, artykuły spożywcze, a nawet za rewolwer, zaległy podatek lokalowy itd. itd.

Jest to objaw dość smutny, bo zadłużanie się na cele konsumcyjne i to w sumach, wielokrotnie nieraz przewyższających miesięczne dochody, musi przecież w krótkim czasie spowodować załamanie się budżetu domowego, świadczyłoby więc o nieumiejętności rządzenia się, o życiu nad stan.

Nie wyciągajmy jednakże przedwczesnych wniosków przed zapoznanie się z warunkami egzystencji tych pracowników.

Sytuacja materialna oddłużonych

W aktach oddłużeniowych znajdują się pozycje, wykazujące miesięczne dochody brutto i netto pracowników, ilość osób na ich utrzymaniu oraz ich wydatki na komorne, wyżywienie, opał i światło i inne. Są to niezmiernie ciekawe materiały, rzucające światło na sposób gospodarowania przeciętnego pracownika umysłowego.

Wprawdzie oddłużenie objęło nie wszystkich pracowników Zakładu, to jednakże bardzo poważną z nich grupę (28%). W grupie tej znajdują się pracownicy z róż-

(Dokończenie na str. 5-ej)

Siła liczebna związków zawodowych

Ukazał się niedawno wydany przez Ministerstwo Opieki Społecznej „Rocznik pracowniczych związków zawodowych w Polsce", podający stan organizacyjny ruchu zawodowego w latach 1934 — 35.

Dowiadujemy się, iż na dzień 31.XII.1935 r. było 298 związków zawodowych, zrzeszających 941 tys. robotników i pracowników umysłowych. Stanowi to 27% ogółu pracowników najemnych, czynnych zawodowo (poza rolnictwem) w Polsce. Charakterystyczne jest, że ruch zawodowy jest znacznie bardziej intensywny wśród pracowników umysłowych, niż wśród robotników; mianowicie 45% ogółu pracowników umysłowych zrzeszonych było w związkach, gdy robotników tylko 23%. (Obecnie — uwzględniając rozwój ruchu zawodowego w ciągu trzech lat, dzielących nas od r. 1935 — te procentowe stosunki należałoby wydatnie zwiększyć).

Spośród zrzeszonych pracowników umysłowych gros, gdyż 73 procent stanowili pracownicy państwowi, a tylko 27% prywatni i instytucji publicznych.

Wśród central, grupujących związki pracowników umysłowych prywatnych, przodujące miejsce zajmuje Unia (w skład której wchodzi i nasz Związek), obejmująca w r. 1935 — 23 związki z ok. 40 tys. członków, a obecnie już 29 związków z 63 tys. członków (wzrost przeszło 50%).

nych terenów i na różnych stanowiskach — od najniższych do bardzo wysokich, możnaby więc przyjąć, iż **grupa ta jest mniej więcej strukturalnie podobna do całej masy pracowniczej Zakładu,** przeto cechy, zaobserwowane przy badaniu tej grupy, możnaby odnieść do całości. Jest to metoda, stosowana przede wszystkim w statystyce przy badaniu zjawisk masowych. Dane z akt oddłużeniowych byłyby tu rodzajem odpowiedzi na ankietę, przeprowadzaną w pewnym środowisku. Pewna ilość odpowiedzi służy za podstawę do ustalenia wytycznych cechujących całe środowisko.

Poniższa tabela wykaże, jak wśród oddłużonych (więc i w ogóle pracowników Zakładu) kształtują się dochody i wydatki miesięczne. W tabeli podano dochody netto, obejmujące pensję miesięczną (po dokonaniu tylko potrąceń ustawowych) oraz wszelkie inne dochody (pensja drugiego małżonka pracującego, emerytury, dochody z nieruchomości, prowizje itp.). To też dochody te nie oznaczają otrzymywanych z Zakładu poborów netto — dla uzyskania tych ostatnich należałoby dochody z tabeli zmniejszyć co najmniej o 10% (oraz o dalsze 4 — 5% z tytułu potrąceń związkowych i na cele społeczne, co nie zostało uwzględnione).

Inspektorat	Przeciętny dochód mies. netto zł	Przeciętna ilość osób na utrzymaniu	Wydatki				
			Komorne	Utrzymanie		Opał i światło	Inne
			% dochodu	% dochodu	Koszt utrzymania 1 osoby zł	% dochodu	% dochodu
Centrala	322	2	22	41	42	7	30
Stołeczny i Oddz. Główn.	359	2.5	22	45	46	6	27
Warszawski	271	2.4	20	47	36	8	25
Białostocki	247	2.6	15	47	31	7	31
Nowogródzki	245	2.4	18	51	36	9	22
Wileński	263	2.4	17	45	33	8	30
Poleski	257	3.—	19	48	30	8	27
Wołyński	237	2.—	18	45	35	8	29
Tarnopolsk	281	3.—	17	55	37	8	20
Stanisławowski	244	2.6	18	49	32	9	24
Lwowski	287	2.7	19	47	36	8	26
Krakowski	257	2.—	22	44	37	8	26
Śląski	361	2.5	18	50	50	5	27
Kielecki	310	3.1	17	50	38	9	24
Łódzki	265	2.5	17	50	36	7	26
Lubelski	274	2.5	18	42	31	7	33
Ogołem	277	2.5	19	46	—	7	28

Jak widzimy z powyższej tabeli **przeciętny dochód netto dla pracowników oddłużonych wynosi zł 277** (a więc pobory netto ok. 250 zł, a po uwzględnieniu potrąceń związkowych i na cele społeczne — ok. 240 zł). Najwyższe dochody w tej grupie pracowników wykazują: Śląsk, stolica i Kielce.

Należy zaznaczyć, iż wśród 445 objętych oddłużeniem pracowniwników, mających przeciętny miesięczny dochód netto 277 zł, jest 253, tj. 57% pracowników o dochodach poniżej 250 zł. Jeżeli przypomnimy sobie (vide artykuł p. t. „Zabagniona dziedzina" w Nr 5 z r. b. „Naszych Spraw"), iż wśród ogółu pracowników Zakładu jest 56% pracowników w grupach uposażenia poniżej IX (dającej mniej więcej podobne pobory netto) — to widzimy, że te liczby się pokrywają. Potwierdzałoby to jeszcze wysuniętą wyżej tezę, iż grupa oddłużonych jest strukturalnie odbiciem ogółu pracowników P. Z. U. W., wysnuwane więc na tle jej badania wnioski można odnieść do całego zespołu pracowników.

Stwierdzenie to ma wielką wagę dla wniosków, płynących z powyższej tabeli.

Przeciętny więc pracownik P. Z. U. W. — a więc przeciętny pracownik umysłowy — ma, jak widzimy, na utrzymaniu od 2 do 3 osób (przec. 2.5); **ze swego dochodu netto wydaje na komorne 19%,** przy czym na różnych terenach procent ten jest różny (co zresztą było do przewidzenia). Największą część dochodu netto zabiera komorne pracownikowi w Warszawie (22%) oraz w Krakowskim (22%).

Utrzymanie (wyżywienie) pochłania przeciętnie 46% dochodów pracownika, przy czym utrzymanie 1 osoby — co jest rodzajem wskaźnika cen artykułów żywnościowych — najwięcej kosztuje na Śląsku (50 zł) i w Warszawie (42 — 46 zł).

Opał i światło wymaga ok. 7% dochodów pracownika, przy czym najtańsze — także ze zrozumiałych względów — jest na Śląsku.

Ostatecznie więc pracownikowi **pozostaje od 22% do 33% (a przeciętnie 28%) jego dochodów netto na pokrycie wszystkich innych wydatków,** więc na ubranie dla niego i rodziny, na kształcenie dzieci, na ew. wyjazdy urlopowe, na tytoń, na środki komunikacji, na rozrywki kulturalne, radio, książki, gazety, ew. oszczędność itp.

W tych warunkach staje się jasne, na co się tak u nas narzeka, dlaczego np. tak daleko za innymi państwami stoimy w procesie oszczędzania, dlaczego wydawnictwa książkowe w Polsce są tak nikłe, a książki nie znajdują nabywców, dlaczego gazety mają tak małe nakłady. Wśród badanej grupy 445 pracowników może ok. 20% podało w wyszczególnieniu dalszych wydatków prenumeratę lub kupno gazety, a mniej niż 5% wydatki na książki.

W tych warunkach staje się też jasne wielkie zadłużenie pracowników. Trudno po rozważeniu powyższych danych nazwać to życiem nad stan. Być może, że jest pewien odsetek pracowników, nie umiejących sobie zorganizować życia, trudno jednakże uznać, że rządziś się nie umie ogół pracowników.

Przyczyny tkwią gdzie indziej. Przy swej obecnej sytuacji materialnej **pracownik nie robi oszczędności,** nie może. Każdy więc wypadek nagły, wymagający doraźnego wydatku, stawia go wobec konieczności zaciągania długów. Można wydatek ten pokryć uzyskaną z poborów gotówką, ale wówczas nie wystarcza na zaspokojenie najbardziej koniecznych potrzeb. Więc się bierze na kredyt artykuły pierwszej potrzeby — i stąd w ogólnym stanie zadłużenia taka przewaga długów konsumcyjnych.

Zresztą i bez wydatków nagłych **dochody często nie wystarczają na zakup niezbędnych artykułów,** pracownik więc nabywa je na raty, liczy, że może otrzyma awans, „odgryzie się", spłaci — i brnie dalej. Potem przewidywania często zawodzą, a zadłużenia rosną. A gdy się już zabrnie w długi, trudno spłacić je z tych 28% dochodów na różne wydatki, więc gdy się spłaca jedne, zaciąga nowe itd.

W tych warunkach akcja oddłużeniowa miała doniosłe znaczenie, którego nie należy umniejszać. Dla wielu pracowników była dobrodziejstwem, uwalniając ich od ciężaru rozlicznych, często drobnych długów i wprowadzając pewną stabilizację w ich stosunkach dłużniczych.

Jednakże rezultatów, jakich się po niej spodziewano, nie dała. Zresztą, jak to już jest obecnie widoczne z powyższych wywodów, nie mogła ich dać. Długi pozostały. Pomijając już fakt, iż nie objęła ona wszystkich zadłużeń, znaczna ich więc część obarcza pracowników nadal — nawet najdłuższe i przy najniższym oprocentowaniu spłaty obciążają poważnie budżety. Dotąd pracownik spłacając jedne długi zaciągał inne, wyrównując w ten sposób budżet miesięczny. Obecnie klauzula, zobowiązująca do niezaciągania bez zgody Instytucji nowych długów do czasu spłacenia pożyczki oddłużeniowej — stwarza mu wielkie trudności. Daje bowiem lukę w budżecie, której nie ma czym wypełnić. Dotrzymanie jej więc jest możliwe chyba tylko kosztem ograniczenia potrzeb. Gdzież tu jednakże mówić o ich ograniczeniu, gdy ktoś już żyje na poziomie minimum egzystencji, albo nawet poniżej.

Akcja oddłużeniowa więc może być skuteczna tylko przy takich dochodach, których niezbędne wydatki pierwszej potrzeby nie wyczerpują w całości i pozostaje pewna nadwyżka, mogąca pokryć ew. spłatę pożyczki oddłużeniowej.

Przy tych jednakże niskich dochodach — a tych, jak wiemy, jest lwia część — **akcja ta musi się załamać.** Tu nie ma nadwyżek. Pożyczka oddłużeniowa jest nowym długiem tym bardziej uciążliwym, że utrudniającym możność łatania budżetu innymi długami — nowymi

W tych warunkach pracownik napewno nie dotrzyma zobowiązania i będzie się zadłużał nadal. O tym wiemy już teraz choćby z tych licznych podań, kierowanych przez oddłużonych do Kasy Wz. Pom. — o nowe pożyczki.

W tych warunkach akcję oddłużeniową, aby istotnie była skuteczna dla tych nisko uposażonych, należałoby powtarzać co kilka lat. Bo w obecnej sytuacji finansowej pracownika nie może go ona radykalnie wydobyć z długów (co było jej celem), a najwyżej stwarza mu tylko na pewien czas dogodniejsze warunki kredytowe.

Do radykalnego wydobycia z długów prowadzi tylko jedna droga — znaczna poprawa warunków materialnych pracownika.

R. W.

Zarobki pracowników

w różnych państwach

W N-rze 7 „Wiadomości Statystycznych" w rb. znajdujemy m. in. zestawienie dla 6 państw wskaźników kosztów utrzymania i płac robotniczych w porównaniu ze stanem z r. 1928.

Tak więc, jeśli w r. 1928 przyjąć poziom płac i kosztów za 100, to w zakresie płac robotniczych w innych latach poziom ten wynosił:

	1935	1936	1937
w Anglii	97	100	103
Francji	119	135	—
Japonii	87	87	—
Niemczech	83	83	—
U. S. A.	104	107	—
Włoszech	85	88	—

a w zakresie kosztów utrzymania:

	1935	1936	1937
w Anglii	86	89	93
Francji	93	98	119
Japonii	82	86	95
Niemczech	81	82	82
U. S. A.	82	84	88
Włoszech	78	84	92

Z zestawienia powyższego widoczne jest, że zarówno wysokość płac jak i kosztów utrzymania wykazuje w ostatnich latach tendencję rosnącą, jednakże tendencja ta nie przedstawia się we wszystkich państwach jednolicie. Charakterystyczne jest, że w Anglii, U. S. A. — a zwłaszcza Francji, więc w państwach demokratycznych, zapewniających pracownikom wolność zrzeszania się w związki, wzrost poziomu płac w stosunku do wzrostu kosztów utrzymania jest znacznie szybszy, niż w Japonii, Niemczech i Włoszech, gdzie wolność ta nie istnieje. Wskazywałoby to na znacznie lepsze położenie materialne klas pracujących w państwach demokratycznych. Sprawdza się też na tym stara prawda, że jednak pracownikowi powodzi się lepiej, gdy ma sam możność obrony swych interesów.

Jeszcze o polityce

w pracowniczych związkach zawodowych

Ogromnie ciekawy temat przewijał się przez szpalty ostatnich kilku numerów „Naszych Spraw" Czy pracownicze związki zawodowe mogą uprawiać politykę? Temat istotnie niezmiernie ciekawy, pytanie, które nie można pozostawić bez odpowiedzi. **Związki zawodowe dają** na nie **odpowiedź**— życie je do tego zmusza. Odpowiedź wypada różnie — tak zresztą, jak i na łamach „Naszych Spraw" w trzech kolejnych artykułach.

Poglądy autorów tych artykułów są zasadniczo różne, w konkluzjach zajmują oni krańcowo różne stanowiska, jednak żaden z tych artykułów nie daje dość jasnej odpowiedzi na zasadnicze pytanie.

Od tego tu zaczniemy, utrzymując, że pracownicze **związki zawodowe** nie tylko mogą, ale bezwarunkowo **muszą uprawiać politykę.** Zanim przystąpimy do sformułowania zasad tej polityki musimy uzasadnić podstawowe bezkompromisowe twierdzenie.

Polityka — to wszak **świadoma działalność, zmierzająca przy pomocy określonych środków do ustalonego z góry celu.** Każdy związek, jako tako żywotny uprawia świadomą działalność, posługuje się w niej ustalonym zasobem środków, zmierza do określonego, w statucie przewidzianego celu. A za tym uprawia politykę i musi ją uprawiać.

Tylko — jaką?

Tu jest sedno zagadnienia.

Każde ciało zbiorowe musi działać zgodnie z interesami i życzeniami członków. Może uprawiać działalność charytatywną, lub zajmować się zagadnieniami astronomicznymi w zależności od tego, do jakich celów zostało powołane. Może działalność swą kierować na zagadnienia polityczne, propagować te, czy inne doktryny — lecz znów zgodnie ze swym zasadniczym celem, w myśl interesów i życzeń członków. Nie mówimy oczywiście o wypadkach, gdy pod firmą kółka astronomów lub przyjaciół Koziej Wólki działa zakonspirowana jaczejka komunistyczna lub związek monarchistów. Poza tym zawsze decyduje o polityce danej organizacji ogół zrzeszonych.

Czegóż żąda od swej organizacji ogół zrzeszonych w pracowniczych związkach zawodowych? Działalności zgodnej ze statutem — **polityki związkowej.** I tylko. Lecz to jest bardzo wiele.

Różnymi drogami może chodzić polityka związkowa. Może wytyczać własne ścieżki, może kierować się traktami, wydeptanymi przez innych. Może wkroczyć na tory „wielkiej" polityki, polityki sensu stricto, przyczepić się do takiego czy innego ogona partyjnego, jak utrzymuje kol. K. Ch., choć tak się na to gniewa kol. F. S-ki.

Może, ale za zgodą zrzeszonych.

Są organizacje zawodowe, które nie ukrywają tego, ani się nie wstydzą, że **przyjmują doktrynę polityczną** i program gospodarczy P. P. S., Ch. D. itp. W ramach tych prowadzą taką czy inną działalność ku większemu czy mniejszemu zadowoleniu ogółu zrzeszonych, który wszakże z góry godzi się na daną platformę polityczną organizacji, bo składa się z wyznawców tej właśnie doktryny politycznej. Znów oczywiście w zasadniczych swych rozważaniach świadomie nie bierzemy pod uwagę zdarzających się w życiu wypadków podstępnego opanowywania organizacji danego typu przez zamaskowanych wyznawców innej doktryny.

Ale trzeba pamiętać, są i zrzeszenia innego rodzaju. Organizacje zrzeszające **na gruncie zawodowym** członków o „szerokim wachlarzu odcieni politycznych", jak to pięknie określa, lecz mętnie ujmuje kol. F. S-ki. Naszym zdaniem fakt ten bynajmniej nie ułatwia, przeciwnie utrudnia zajęcie określonej pozycji, wyboru właściwych dróg i polityki związku. Bo cóż łatwiejszego, jak kroczenie utartym szlakiem określonej doktryny, wyznawanej przez wszystkich członków.

Lecz — tylko trudne drogi prowadzą do wysokich celów. Nie słabością lecz **siłą związków** jest „szeroki wachlarz odcieni politycznych członków". Bo cóż obserwujemy w rzeczywistości.

Związki zawodowe o jednolitym zabarwieniu politycznym są skłócone, rozproszkowane na dziesiątki odcieni, niezdolne do właściwej akcji. No i idąc, niestety, naprawdę w ogonie partyjnym, poświęcają często nawet za cichą zgodą zrzeszonych, dla których wyznanie polityczne ma największy walor, interesy członków związku. A już o tym, żeby zdobyć się na wspólną akcję **z towarzyszami pracy, lecz wyznawcami innej religii politycznej,** nawet marzyć nie można.

To jest smutny obraz związków zawodowych robotniczych, które od początku działały na platformach politycznych.

Inny obraz widzimy na terenie pracowniczych związków zawodowych, znacznie młodszych, bez porównania słabszych potencjalnie, lecz stanowiących już dziś siłę, do której daleko związkom robotniczym, choć zdolne byłyby one wytworzyć większą.

To są oczywiście truizmy. Nie zasłużą zapewne u kol. F. S-kiego te wywody na nazwę „uczciwego zobrazowania podłoża obecnej struktury społeczno - gospodarczej i układu socjalnego", można jednak sądzić, że u innych proste i otwarte ujęcie sedna rzeczy nie będzie poczytywane za pozbawione „argumentacji, opartej na rzetelnej analizie faktów i zachodzących między nimi związków przyczynowych". Nie mówimy narazie o tych lub innych doktrynach.

Rzucamy światło na pewne fakty z życia wzięte, a już same one, zdaje się bardzo wymownie, za nas przemawiają.

A mówią one wyraźnie i niedwuznacznie, że siłą związków zawodowych jest zróżniczkowanie politycznych poglądów członków. Mają one wyrobione poglądy społeczno - polityczne i nie pozwolą sobie innych narzucić, nie dadzą się zmusić do postępowania, niezgodnego z ich przekonaniami. Nawracanie na inną wiarę członków, którzy mają dzieci w wieku swych nauczycieli — to bezowocny trud. Uświadamianie młodzieży, która dziś ma zdecydowane i na ogół jednolite poglądy, jest również bezpłodnym zajęciem. Skutek byłby łatwy do przewidzenia. Rozszczepienie związków na poszczególne odcienie wachlarza politycznego. A więc nie wolno w Związku, ani Związkowi prowadzić innej polityki, jak związkowej. **Wolno i trzeba prowadzić politykę zawodową, nie wolno uprawiać polityki zawodowo.** Polityka ta zapewniła światu pracy szereg zdobyczy. Przede wszystkim wytworzyła już pewną siłę i wytwarza nadal większą. A tylko siła, jak słusznie utrzymują kol. „mgr" i F. S-ki, zapewnia powodzenie. I na krótszą i na dalszą metę, aż do uzyskania decydującej roli w państwie.

Lecz do tak wysokich celów **trzeba iść** trudnymi, **własnymi ścieżkami.** Nie można szukać oparcia w tych kierunkach politycznych, w których te idee się krystalizują", jak chce kol. F. S-ki. Dlaczego? Pamiętamy jeszcze odpowiedź, otrzymaną przez delegację pracowniczą od będącego u władzy przedstawiciela takiego właśnie kierunku politycznego — „będzie gorzej"! Mamy w pamięci inne doświadczenia, na dalszym i bliższym terenie. Nie szukajmy oparcia choćby z wielu stron o to się ubiegano. Nie wychodźmy na tory „wielkiej" polityki, bo **nie ma tam dla nas miejsca** w ramach obecnie panujących doktryn społeczno - politycznych, pochodzących z zamierzchłych czasów, bo z XIX stulecia, z epoki dyliżansów.

Poglądy proroków tej epoki mogą być dla nas bardzo interesujące — prawie jak wierzenia praojców naszych z wieku bronzowego. Lecz życie nasze, cele i interesy dostosowywać musimy do epoki współczesnej, **epoki telewizji,** lotów w stratosferze i... karabinów maszynowych **i wojen bez wypowiedzenia...** Epoka ta narzuca inną rolę Państwu, inne w nim miejsce daje organizacjom i członkom świata pracy.

Tak lub podobnie myśli bardzo znaczna część członków pracowniczych związków zawodowych. Zwłaszcza młodzież. Różnią się oni między sobą poglądami politycznymi i założeniami ideowymi, godzi ich, łączy wspólne przekona-

(Dalszy ciąg na str. 7-ej)

Niepotrzebna krzywda

Z pomiędzy wielu i to b. wielu spraw nieuregulowanych po usamodzielnieniu placówek powiatowych jest jedna niezmiernie przykra, a mianowicie sprawa renumeracji za pobór składek.

Jest przecież „publiczną tajemnicą", że za osiągnięcie przepisanego % wpływów w określonym terminie inspektor powiatowy otrzymuje specjalną renumerację i to kilkaset złotych rocznie (za I-ą i II-ą ratę oddzielnie).

Otóż w większości wypadków kwota ta najspokojniej wędruje do kieszeni p. inspektora, a personel „ślinkę tylko łyka". I choćbyś człecze w bardzo dużym stopniu przyczynił się do poprawy wyników, a nie był inspektorem — nie dostaniesz ani grosza.

Trafiają się coprawda wypadki, że pp. inspektorzy, uznając trud współpracowników w osiągnięciu należytych wyników inkasa, dzielą się otrzymaną sumą, lecz i wtedy w b. wielu wypadkach forma tego „dzielenia się" wystawia na ciężką próbę ambicję własną człowieka.

Doprawdy — tak mało dobrej woli trzeba tu okazać, że dziwnym się wydaje nie uregulowanie dotychczas przez władze n/Zakładu poruszonej sprawy.

Dlaczego remuneracja *dla gmin dzieli się: dla wójtów, sekretarzy i sołtysów, a dla inspektorów, sekretarzy i techników podzielić nie można!!!*

Można stwierdzić z całą stanowczością, że całemu personelowi powiatowemu jednakowo „leży na sercu" sprawa składki i każdy z nich najmniejszą okazję wykorzystuje do agitowania na rzecz płacenia składek. Czy to będzie sekretarz, stykający się w biurze z ludnością, sołtysami, sekretarzami gmin, wójtami a także i inspektorem samorządu gminnego, czy też technik szacunkowy podczas swych czynności na gruncie.

Znam wypadek (i nie odosobniony zapewne), gdzie w roku poprzedzającym usamodzielnienie biura ani inspektor powiatowy, ani samorządowy nie otrzymali (wobec złego stanu poboru) ani grosza renumeracji — natomiast w niespełna rok po usamodzielnieniu wyniki tak się poprawiły, że i jednemu i drugiemu przysługujące kwoty zostały wypłacone.

W imieniu więc tych pokrzywdzonych apeluję do Władz naszego Zakładu o *sprawiedliwy i stanowczy* podział wypłacanych renumeracji, przez co uniknie się wielu zadrażnień i niechęci, a przysporzy się ludzi *wierzących w sprawiedliwość i dbałość o każdego pracownika jednakowo.*

Jeden z wielu.

Jeszcze o polityce

Dokończenie ze str. 6-ej

nie, że **żyjemy w innych czasach,** wymagających innego arsenału środków, kategorii myślenia, na które gotowych formułek w księgach przedwojennej mądrości się nie znajdzie. I choć gniewa się o to kol. F. S-ki, zasypując kol. K. Ch. gradem okrągłych, lecz myszką trącących frazesów, godzimy się z kol. K. Ch., że „żyjemy w czasach rewolucji ideowej"... Wyczuwa to również inicjator dyskusji kol. „mgr.", odżegnywujący się od „konieczności faworyzowania przez zawodowe związki pracownicze którejś szczególnie z istniejących doktryn politycznych"... Cóż, kiedy w dalszych wywodach malując w przeraźliwych barwach obraz obecnego układu stosunków, wyznacza związkom zawodowym nieodwołalnie miejsce w jednym ze zwalczających się obozów.

Nie możemy, niestety, zgodzić się z tym poglądem. Zdaniem naszym, w żadnym z istniejących obozów nie ma miejsca dla związków zawodowych.

Nie zgadzamy się też ze zgodnym twierdzeniem kol. „mgr" i „F. S-kiego", że „realizacja jakichkolwiek zamierzeń gospodarczych może się odbywać tylko na podłożu pewnego układu społeczno - politycznego".

Nieprawda. **Realizacja zamierzeń gospodarczych może się odbywać w każdych warunkach,** o ile realizatorzy mają dostateczną siłę. Na podłożu każdego układu społeczno - politycznego — słabych biją. Czyż trzeba pracownikom przypominać, że **brali w skórę** i w okresie najbardziej wybujałej demokracji, przy pięcio przymiotnikowym prawie wyborczym, i że biorą cięgi i obecnie. I nie tylko u nas. Byli bici w III. Rzeszy, obrywają i w IV Rzeszy. Bo byli i są słabi.

Nie przyczepiajmy związków zawodowych do ginącego świata pojęć przedwojennych. Mało kto z nas w jego obronie głowę położy. Nie wiążmy się też z efemerydami politycznymi doby współczesnej.

Idźmy własną drogą. Nie żadną nową. Dotychczasową. Uprawiajmy politykę związkową. Wiążmy lotny piasek ludzi pracy w blok granitowy. Będzie on kamieniem węgielnym nowej budowy Państwa, w którym Świat Pracy bez niczyjej protekcji, z natury rzeczy, zajmie należne mu stanowisko.

Polityka taka nie utrudni, a ułatwi nam „realizację zamierzeń gospodarczych... na podłożu każdego układu społeczno - politycznego" i „zyskanie wpływu na społeczno - polityczne kształtowanie się wewnętrznych stosunków". I pozostawia każdemu członkowi związku możność działania w łonie tej lub innej „grupy kierunków politycznych".

Że polityka taka jest możliwa, widzimy na przykładzie ruchu spółdzielczego, który nie dzieli się na kierunki demokratyczny i faszystowski, a wszędzie i zawsze wypełnia swe zadanie.

Polityka związkowa, **to wielka polityka.** Służy wyłącznie interesom zrzeszonych i nikomu nie podporządkuje się prócz Państwa, które mu buduje nowy zrąb i niezawodny bastion obronny na wypadek potrzeby. **H. H.**

Czas najwyższy

Okres urlopów, to okres smutnych rozmyślań nad zdobyciem środków, któreby pozwoliły spędzić czas przeznaczony na odpoczynek z korzyścią dla zdrowia, oraz umożliwiły rodzinie korzystać z wakacji nie w dusznych murach miasta, ale w słońcu i zieleni. Wyjazd do uzdrowiska, w góry, lub nad nasze morze, to dla pracownika, jeżeli jest jeszcze na domiar złego obarczony rodziną, marzenie ściętej głowy. Ale nawet i pracownicy nie mający obowiązków rodzinnych, nie dysponują oszczędnościami, któreby im pozwoliły na wyjazd w czasie urlopu. Obrazem tej smutnej rzeczywistości są liczne prośby o pożyczki, wnoszone w tym czasie do Kasy Wzaj. Pomocy i kas koleżeńskich w Kołach.

Otrzymanie pożyczki staje się jedynym warunkiem umożliwiającym celowe wykorzystanie urlopu. Naturalnie, jeżeli taka pożyczka przysługuje. Tej smutnej rzeczywistości ogromnej pauperyzacji stanu pracowniczego nie zmieniła i nie zmieni żadna akcja oddłużeniowa, ani zasiłek, o wypłatę którego stacza się istne boje (zaś wiadomość o jego otrzymaniu i mającej nastąpić wypłacie staje się sensacją). A należy sobie uprzytomnić, że w większości wypadków zasiłek nie dochodzi do zł 100.

Czas najwyższy pomyśleć i załatwić pozytywnie, sprawę dodatku drożyźnianego i dodatku rodzinnego.

Drożyzna stale wzrasta, nawet jarzyny i owoce krajowe stają się luksusem dostępnym tylko dla wybrańców losu. Z niekłamanym przerażeniem, ogląda się ceny owoców w oknach wystawowych licznych owocarni, paskarskie ceny ukryte skromnie i przezornie w cenach 10 dkg. Czy nie znajdzie się na to jakaś rada?

Wakacje i urlopy wnet się skończą, trudno, kto musi, dusić się będzie w mieście, ale rozpocznie się znowu nauka w szkołach i połączone z nią ogromne wydatki i nowy problem dla mających dzieci. A potem jesień i zima. Jakie wyjście z tego koła? Może jakaś wydatna renumeracja za wytężoną i uczciwą pracę? Może wypłata za godziny pobiurowe? Niestety, remuneracja tylko dla dobrze uposażonych, dla korzystających z licznych i częstych delegacji, oraz wyjazdów. Wypłata zaś za godziny pobiurowe, to jeszcze muzyka przyszłości. Przypomnieć należy, że czas najwyższy załatwić sprawę dodatku drożyźnianego i dodatków rodzinnych.

Na rozmyślania nie ma czasu.

Or.

Na ślubnym kobiercu

W dn. 2 lipca r. b. w kościele parafialnym w Drzewicy odbył się ślub
p. JANINY KOŁODZIEJSKIEJ
z kol. WŁADYSŁAWEM CIECIUCHEM
członkiem Koła Kieleckiego n/Związku

Nowożeńcom składamy serdeczne życzenia pomyślności w imieniu całej Rodziny Związkowej.

DOLE I NIEDOLE

Mniej rygorystycznych zakazów!

Kto nie zna Kresów Wschodnich — wystarczy, by raz choć mógł odbyć jedną na ich rubieżach delegację służbową. — Od źródeł Czeremosza aż po przełęcz Dukielską, lub od brzegów Dniestru aż hen po Niemen na północy zobaczy jedno — brak kominów. Chaty niskie, brudne — kurne — pierwotne, jednym słowem, kresowe — krańcowe.

Dlaczego o tym mówię? Utarło się u nas, że pracownik terenowy „zarabia". Zarabia na przejazdach, zarabia na dietach, — zarabia na zdrowiu, bo wciąż przebywa na świeżym powietrzu, jednym słowem, zarabia. To słowo, jak różdżka czarodziejska działa. Działa przede wszystkim na tych, którzy mało jeżdżą, a wiele słyszą o wyjazdach.

I dzieje się tak, że na tych, którzy wyjeżdżają, patrzy się, jakoby jeździli po pieniądze rosnące hen po dzikich polach. W konsekwencji wyjeżdżającemu wgląda się w każdą minutę jego wyjazdu.

Zbyt długo być w drodze — nie wolno, — przerwać jazdę na skutek licznych nieprzewidzianych okoliczności — nie wolno. Nie wolno w imię kosztu pracy.

Tymczasem po bezdrożnych błotach Polesia lub lesistych uboczach Karpat — toczy się jakiś wóz chłopski. Siedzi na nim zmoknięty, lub zakurzony o podejrzanym wyglądzie osobnik, którego teczka skórzana wskazuje, że jest to z imienia inspektor lub technik P.Z. U.W., zdążający z pracy. Właśnie zapada wieczór w kresowej wiosce. Dymią chaty, bo wieś przygotowuje się do wieczerzy. Radośnie trzaska ogień, dzieci gromadką obległy go i dorzucają paliwa, na piecu siedzi dziadek i pali fajkę, w kącie na barłogu kaszle stara babka, z pod której cielak wyciąga resztki słomy, pod barłogiem kwiczą małe prosiaki, a gospodyni nakrywa stół i ściele słomę na ławie, bo dziś gość na nocować.

Oto nastrój w którym spędzi urzędnik P.Z.U.W. jeden z wielu swych wieczorów podczas wyjazdów.

Są oczywiście i lepsze „noclegi", ale i gorsze nie należą do rzadkości.

Bo wieś kresowa jest biedna i opuszczona, nie zachowująca — ba, nie rozumiejąca nawet kardynalnych wymogów higieny (ileż tu jeszcze do odrobienia w zakresie polityki społecznej — dod. red.).

Dziś przypadkowo przeglądając nowelę do pragmatyki służbowej zauważam rozszerzony § 66 ustępem 22 gim.

Jakiś chochlik złośliwy wymyślił taką zmianę, której nie obserwujemy w praktyce. Przecież wyraźnie tam napisano, że wyjazdy z miejsca czynności na noclegi dopuszczalne są wtedy, jeżeli w danej miejscowości nie ma noclegu! A czyż chaty kurne, są właściwymi miejscami noclegów dla przybywających służbowo? Czy obowiązany jest delegowany do nocowania w ośrodkach pozbawionych najprymitywniejszych urządzeń i izolacji od otoczenia często zakażonego? Dlaczego nie zezwala się na korzystanie z nowelizacji tego paragrafu? W niektórych ośrodkach praktykowane jest to w ten sposób, że zezwala się technikowi szacunkowemu powracać do domu na noc wyjątkowo na koszt własny, co motywować musi w kontroli czynności. Czy w danym razie nie lepiej korzystać z praw wynikających z noweli ustawy? Słusznym wyda mi się twierdzenie, że na kresach wschodnich prawie nie ma wiosek, w których można by znaleźć nocleg w znaczeniu pragmatyki, a za tym konkluzja: „Powrót na nocleg na koszt Instytucji do miejsca, w którym jest odpowiednie dla urzędnika pomieszczenie". Zdaje mi się, że dla człowieka pracującego w terenie, bez względu na zmiany atmosferyczne, a więc w upały czy mrozy, ulewy czy zawieje, w błotach czy śniegach rozmokłych, wypoczynek nocny jest pierwszym warunkiem jutra pracy. Niech więc grosz wydany na przejazd będzie należycie oceniany i traktowany przez tych, którzy tylko pod kątem widzenia wydajności, a bez uwzględnienia ludzkich potrzeb pracownika zwykli dotąd patrzeć. Bo to jest koniecznością dla podtrzymania zdrowia tych, którzy z pośród pracowników P.Z.U.W. wykonują pracę najcięższą, a dla Instytucji zasadniczą, gdyż w najbardziej bezpośrednim związku pozostającą z Jej najistotniejszymi celami.

„Czet".

JESTEŚMY UBEZPIECZENI OD WYPADKÓW

Większość Koleżanek i Kolegów zapewne nie wie, że wszyscy pracownicy P.Z.U.W. ubezpieczeni są od wypadków przy pracy.

Nic dziwnego — w listach płac nie są uwidocznione żadne składki na takie ubezpieczenie, a przecież gdy się jest ubezpieczonym, trzeba płacić. Więc niby skąd kto ma wiedzieć!

Ta nieświadomość nikomu, oczywiście, na dobre wyjść nie może i kto wie, czy w pewnych wypadkach nie powoduje zaniedbania własnych uprawnień. Nie będzie więc od rzeczy zapoznać się choćby w najogólniejszych zarysach z charakterem tego ubezpieczenia i z płynącymi zeń prawami dla pracowników.

Ubezpieczenie społeczne od wypadków ma charakter dość specyficzny. Jest bodajże najbardziej powszechne z pośród innych ubezpieczeń społecznych, rozciąga się bowiem przymusowo z mocy ustawy prawie na wszystkich pracowników bez różnicy płci i wieku — więc robotników i pracowników umysłowych — z drobnymi tylko wyjątkami. I tak np. w r. 1937 ilość podlegających ubezpieczeniu od wypadków wynosiła bez rolnictwa i leśnictwa ok. 1980 tys. osób! W rolnictwie ilość tę szacowano na ok. 2 mil. osób. Na świadczenia z tego tytułu wydano w tym roku ponad 44 mil. zł, przyznano zaś nowych świadczeń 26.950.

Ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych — bo tak brzmi pełna jego nazwa — prowadzi Z. U. S., obejmujący i inne gałęzie ubezpieczeń społecznych, który administruje odrębnym Funduszem Ubezpieczenia od Wypadków i Chorób Zawodowych.

Ubezpieczenie to jest przymusowe. Z mocy samego prawa objęty jest nim każdy, kto podlega przymusowi ubezpieczenia. I o ile w innych gałęziach ubezpieczeń społecznych powstanie stosunku ubezpieczenia, uprawniające do świadczeń, możliwe jest dopiero po zgłoszeniu pracownika do ubezpieczenia przez pracodawcę, a w pewnych wypadkach na wymiar świadczeń ma też wpływ uiszczenie przez pracodawcę składki, to tu — w ubezpieczeniu od wypadków, fakt zgłoszenia i opłacenia składki nie ma żadnego wpływu. Stosunek ubezpieczenia i prawo do świadczeń powstaje automatycznie z chwilą, gdy pracownik wstępuje w stosunki pracy najemnej, objętej przymusem ubezp.

Zakres ubezpieczenia jest jednak ograniczony — dotyczy tylko wypadków przy pracy oraz w bezpośredniej drodze do pracy i z pracy do domu (a także chorób zawodowych, co zresztą w naszych warunkach, w P. Z. U. W., nie jest aktualne). W tym charakterze ubezpieczenie to pomyślane jest więc i w interesie pracodawcy, którego zwalnia od obowiązku wynagradzania za wypadki, zaszłe przy pracy, samo przejmując te obowiązki. Stanowi więc niejako także ubezpieczenie pracodawcy od odpowiedzialności cywilnej.

Z tego wychodząc założenia ustawodawca cały ciężar składki przerzucił na pracodawcę. Pracownik nie płaci nic. Całą składkę uiszcza za niego przedsiębiorca. Taryfa składek jest jednolita dla wszystkich pracowników danego przedsiębiorstwa, zróżniczkowana tylko ze względu na charakter przedsiębiorstwa, a niezależna od wysokości płac pracowników. Z tego właśnie względu nie mamy tej pozycji w listach płacy, dlatego też tak mało o tym ubezpieczeniu wiemy.

A P. Z. U. W. z tytułu tego ubezpieczenia płaci Z. U. S.-owi dość znaczne sumy.

Czego więc możemy się spodziewać w razie wypadku i jakiego rodzaju wypadki stwarzają prawa do świadczenia?

Otóż wypadkiem w rozumieniu ustawy o ubezp. społecznym jest „każde nagłe zdarzenie, wywołane przyczyną zewnętrzną, które zaszło z powodu pracy i wywołało bezpośrednio lub pośrednio śmierć lub naruszenie zdrowia osoby ubezpieczonej od wypadków".

W związku z tymi skutkami wypadku Z. U. S. zapewnia pracownikowi w chwili naruszenia jego zdrowia (ale tylko pracownikowi, a nie rodzinie): 1) leczenie, 2) świadczenia w naturze (w rodzaju protez), a jeśli naruszenie zdrowia wywoła trwałą niezdolność do pracy: 3) rentę wypadkową, która może być uzupełniana dodatkiem dla bezradnych i dodatkiem dla dzieci.

W wypadku śmierci pracownika świadczenia — dla rodziny — mają formę: 1) zapomogi pośmiertnej w wys. 1-mies. pensji (jednak w granicach 75 — 725 zł), płatnej żonie, dzieciom, a w braku tych — innym członkom rodziny, którzy korzystali z pomocy zmarłego, 2) renty wdowiej, 3) renty sierocej, 4) renty dla dalszej rodziny (wnuków, rodziców i rodzeństwa, którzy korzystali z pomocy zmarłego).

Leczenie z tytułu ubezp. od wypadków nie ma praktycznego znaczenia dla osób, objętych przymusowym ubezpieczeniem na wypadek choroby. Z tytułu ostatniego bowiem istnieje prawo leczenia się bez względu na to, skąd naruszenie zdrowia powstało. W wyjątkowych więc tylko wypadkach gdyby Z. U. S. uznał, że leczenie w ubezpieczalni miejscowej niedostatecznie zapobiega grożącej utracie możności zarobkowania, może sam przejąć opiekę nad chorym z powodu wypadku. Natomiast duże znaczenie może mieć leczenie z tytułu ubezp. od wypadków dla osób nie ubezpieczonych na wypadek choroby.

Renta wypadkowa dla poszkodowanego może być przyznana tylko w razie stwierdzenia trwałej niezdolności do zarobkowania, przy czym w zależności od tego, czy niezdolność jest całkowita czy częściowa, przyznaje się pełną rentę lub częściową. Najmniejsza niezdolność, uprawniająca do pobierania renty, wynosi 10%. Renta całkowita — przy zupełnej niezdolności do zarobkowania — wynosi ⅔ przeciętnej (z ostatniego roku) pensji brutto pracownika (przy czym jako górną granicę pensji, stanowiącej podstawę wymiaru, ustala się zł 725).

Ze względu na szczupłość miejsca nie możemy się tu bardziej szczegółowo rozwodzić na drodzajami i wysokością świadczeń.

Rozważmy więc tylko jeszcze na zakończenie, jakie kroki należy przedsięwziąć dla uzyskania świadczeń w razie zajścia wypadku. Poszkodowany więc (a jeśli sam nie może, to ktoś z jego otoczenia) powinien przede wszystkim bezzwłocznie zawiadomić o wypadku pracodawcę (z dokładnym opisem okoliczności wypadku, ewent. zeznaniami świadków itp). Pracodawca zaś w ciągu 5-ciu dni od wypadku obowiązany jest donieść o nim ubezpieczalni miejsca zatrudnienia. Resztę już załatwia ubezpieczalnia, która posiada zorganizowaną sieć lekarzy rzeczoznawców, ustalających ewent. utratę zdolności do zarobkowania itp.

Należy dodać, iż pobieranie renty wypadkowej z tytułu częściowej utraty zdolności do zarobkowania nie uchybia dalszej możności zarobkowania pracownika (co zresztą wynika z charakteru renty — częściowej).

Zakres ubezpieczeń społecznych
w cyfrach

W grudniu 1937 r. ubezpieczonych było w ubezpieczeniach społecznych w Polsce 1.933 tys. pracowników, w tym robotników 1.598 tys. i pracowników umysłowych 335 tys. W tymże czasie r. 1936 ogólna liczba ubezpieczonych wynosiła 1.748 tys., w ciągu więc roku nastąpił jej wzrost o 185 tys., tj. przeszło 10 %.

W obu grupach ubezpieczonych pracowników najbardziej powszechne jest ubezpieczenie od wypadków, obejmujące prawie wszystkich ubezpieczonych. Wynika to z ustawowego charakteru tego ubezpieczenia (o czym piszemy na innym miejscu). Z pośród ubezpieczonych największa ich liczba, bo 1.019 tys. robotników (tj. prawie 60% ogólnej ilości ubezpieczonych robotników) i 170 tys. pracowników umysłowych (tj. ok. 51% wszystkich ubezpieczonych pracowników umysł.) pochodzi z województw centralnych.

W r. 1936 zebrano we wszystkich gałęziach ubezpieczeń, prowadzonych przez ubezpieczalnie, ogółem ponad 294 milj. zł składek (z tego najwięcej daje ubezpieczenie chorobowe, bo 106 milj. zł).

Rok 1937 przynosi tu dość znaczny wzrost, gdyż składek tych zebrano w nim blisko 327 milj zł (w tym z ubezpieczenia chorobowego 121 milj. zł). Wzrost więc składki odpowiada mniej więcej wzrostowi liczby ubezpieczonych.

Na świadczenia wydano w r. 1936 blisko 187 milj. zł (w tym za ubezpieczenie chorobowe 81 milj., ubezp. od wypadków 44 milj. i ubezp. emerytalne 62 milj.). W ciągu 11 miesięcy 1937 r. wydano na świadczenia 186 milj. zł (z tytułu ubezp. chorobowego 83 milj., od wypadków — 44 milj. i emerytalnego — 59 milj.).

Sumy świadczeń wykazują najlepiej, jak wielką wagę ubezpieczenia te mają dla rzesz pracowniczych, najlepiej ilustrują ich celowość. To też na temat celowości ubezpieczeń społecznych obecnie już nie ma dyskusji, przeciw celowości nie występują już nawet przedsiębiorcy, dla których ubezpieczenia te są solą w oku ze względu na udział w opłacaniu składek ubezpieczeniowych. Zagadnienie ubezpieczeń społecznych rozważać można już tylko na jednej płaszczyźnie — doskonałości organizacji. Bo w zakresie udoskonalenia form organizacji, jak najlepszego przystosowania tych form do potrzeb ubezpieczonych i usprawnienia administracji jest jeszcze — niestety — a zwłaszcza w ubezpieczeniu chorobowym — wiele do zrobienia.

Ceny mieszkań w Warszawie

Wg. wyników ankiety, przeprowadzonej w kwietniu 1937 r. przez Główny Urząd Statystyczny, typowym mieszkaniem dla rodziny pracownika umysłowego w Warszawie jest mieszkanie 3-izbowe (2 pokoje z kuchnią). Należy tu odróżnić mieszkanie bez wygód i z wygodami (t. zn. o ile jest choć jedno z następujących urządzeń— łazienka, centralne ogrzewanie, winda). Przeciętna cena mieszkania 3-izbowego bez wygód wynosi 78 zł (w domach starych, podlegających ochronie lokatorów), czynsz przeciętny za takież mieszkanie z wygodami — 123 zł.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian do rękopisów. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się

Redaktor odpowiedzialny: ALEKSANDER WIERNICKI **Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW PZUW**
Adres Redakcji i Administracji: Kopernika 36/40, tel. 2-79-06; 2-11-49.

5117 — Wykonano w Zakładach Drukarskich W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6.44.59